

Grzegorz Haber

Afera Rywina a procesy zachodzące w medioświecie III Rzeczypospolitej

„Dyskurs”, nr 4/2006, s. 60-70.

ISSN: 1773-8735

Afera Rywina zapisze się w annałach III Rzeczypospolitej jako przełomowy moment. Decyzje, które w jej trakcie zostały podjęte, unaocznily szerszej widowni specyficzne mechanizmy występujące na styku polityki oraz mediów. Tym oczywistym i może trochę banalnym stwierdzeniem chciałbym rozpocząć niniejszy artykuł.

Jak słusznie zauważa Jan Skórzyński „w świetle afery Rywina zobaczyliśmy skrywaną dotąd twarz III Rzeczypospolitej - państwa, w którym ustawy projektuje się z myślą o partykularnych interesach, najwyżsi urzędnicy nie reagują na informacje o popełnieniu przestępstwa, a niezależna gazeta przez pół roku zwleka z ujawnieniem korupcyjnego skandalu” [Skórzyński 2005: 5]. Co ciekawe – po blisko czterech latach od publikacji pamiętnego artykułu Pawła Smoleńskiego „Ustawa za łapówkę czyli przychodzi Rywin do Michnika” - nadal jest wiele niewiadomych. Wciąż do rozwiązania pozostają kwestie tak podstawowe jak zdefiniowanie „grupy trzymającej władzę” czy też wiarygodne uzasadnienie zwlekania z publikacją materiału w „Gazecie Wyborczej”.

Warto zauważyć, iż afera Rywina całą swą mocą uderzyła zarówno w polityków jak i w świat mediów, które w owej aferze brały udział. Leszek Miller, wraz z politycznym zapleczem, odszedł w niesławie. Po dziś dzień - wspominając jego rządy - ludziom częściej przychodzi na myśl jego sławetne powiedzenie o tym, iż „mężczyznę poznaje się nie po tym jak zaczyna, lecz jak kończy” (parafrazując - dop. autora) aniżeli pozytywne aspekty w postaci likwidacji dziury budżetowej czy też przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. „Gazeta Wyborcza” z kolei doczekała się łatki medium, które dzięki powiązaniom z politykami chciała coś przy okazji zyskać. Jest to o tyle zastanawiająca sytuacja, kiedy spróbujemy sięgnąć do początku całej historii. U podłoża propozycji korupcyjnej Lwa Rywina stała przecież zgoda (lub też nie) na zakup przez Agorę telewizji Polsat. Historia zatoczy swoiste koło w momencie, gdy koncern Axel Springer - obecnie główny konkurent Agory - nabędzie pakiet akcji Polsatu, co zapewne niebawem się stanie.

„Wygraliśmy!” - tak na pewno mogą o sobie powiedzieć politycy ówczesnej opozycji parlamentarnej.

Zajmując wtedy bardzo wygodne miejsce „w okopach”, w których mogli ostrzeliwywać każdą ze stron - dążyli do powołania precedensowej w dziejach III Rzeczypospolitej komisji śledczej. Eksperyment jak najbardziej się udał, czego przykładem może być fenomen kariery politycznej Zbigniewa Ziobry oraz Jana Rokity [Zalewski, Tańska 2005: 13]. Jakby nie patrzeć ten pierwszy jest obecnie najpopularniejszym politykiem w rządzie Jarosława Kaczyńskiego, a ten drugi miał realne szanse na objęcie teki prezesa Rady Ministrów w przypadku wygrania wyborów we wrześniu 2005 roku przez Platformę Obywatelską. Szczególnie w przypadku Jana Rokity widać przemyślaną strategię kreowania swojego wizerunku. To właśnie w komisji śledczej dał się poznać ze strony błyskotliwego śledczego, po którego pytaniach bardzo często padały zaskakujące odpowiedzi świadków. Sposób prowadzenia przesłuchań śledczego Rokity celnie spuentował Ryszard Kalisz – „medialnie są to wyśmienite występy, lecz niewiele wnoszą dla ustalenia prawdy w tzw. aferze Rywina. Pan poseł Rokita wygłaszał opinię i pytał przesłuchiwanego świadka o opinie o swojej opinii, następnie oceniał odpowiedź i prosił o ocenę jego oceny” [Bil, Błoński, Małkiewicz 2005: 61].

Afera Rywina jest tak obszernym tematem do badań, iż nie sposób jej w całości przedstawić. Główną osią niniejszego artykułu będzie medioświat III Rzeczypospolitej. Ów system jako oczywista konsekwencja transformacji wewnętrzno-ustrojowej cały czas podlega różnorodnym procesom. Medioświat jako kategoria z pogranicza teorii polityki powinna zostać zdefiniowana jako system wzajemnych powiązań pomiędzy mediami (zarówno publicznymi jak też komercyjnymi), polityką – szeroko rozumianą – oraz opinią publiczną. W tej konstelacji powinny występować znane każdemu mechanizmy „*check and balance*”. Zastanówmy się czy tak w istocie jest. Wydaje się, że styk polityki i opinii publicznej jest równoważony w sposób najbardziej symetryczny. Natomiast w przypadku powiązań występujących pomiędzy mediami a innymi podmiotami sprawa nie wygląda tak jasno.

Na samym początku warto rozważyć problem podmiotowości mediów. Czy uprawnione jest definiowanie mediów przy użyciu kategorii „podmiot polityczny”? Posiłkując się definicją zaproponowaną przez Marka Chmaja i Marka Żmigrodzkiego podmiotowość polityczna to „trwała zdolność grupy lub organizacji do świadomego podejmowania suwerennych i racjonalnych działań” [Chmaj, Żmigrodzki 1998: 73]. Przy tak skonstruowanej definicji raczej nie mamy problemu z twierdzącą odpowiedzią na przedstawioną wcześniej kwestie. Mając na uwadze rolę i stanowisko mediów - przede wszystkim jako kreatora polskiej rzeczywistości – nie można im odmówić podmiotowości politycznej. Ileż to razy w polskiej historii mieliśmy do czynienia z działaniami mediów, które nie tylko opisywały i oceniały, lecz także same tworzyły nową rzeczywistość i to w sposób bezpośredni. Oczywiście – nie chodzi tutaj o samo subiektywne określenie mediów jako czwartej władzy, lecz o skutki ich działań. Przykłady można mnożyć, ale chyba najlepiej przywołać najnowszą historię: analizowana tu dokładniej afera Rywina, gdzie przecież bez woli i odpowiedniego nastawienia mediów (przede wszystkim „Gazety Wyborczej”) wszystko mogłoby rozegrać się w zaciszu gabinetów rola reporterów TVN przy tzw. aferze taśmowej; udział „Gazety Wyborczej” w ostatnim skandalu obyczajowym z udziałem najważniejszych polityków Samoobrony; [Paradowska 2003a: 17].

W teorii przewodnią rolę mediów powinna sprowadzać się do kształtowania w określony sposób „poziomu wiedzy, ocen i odczuć swoich widzów, słuchaczy czy czytelników” [Nowińska 2005: 10]. Oczywiście powinny to czynić z odpowiednich pobudek – moralnych, etycznych. Uświadamiać swoich odbiorców w sposób obiektywny, szczerzy i prawdziwy. Jak pokazują liczne przykłady z historii jest to szalenie trudne i czasami wręcz niewykonalne [Karnowski, Łukasiak, Zalewska 2005: 17]. Dziennikarze bardzo często określają siebie wygodnym terminem – „dziennikarz niezależny”. Lecz cóż znaczy ów twór? Przecież każdy człowiek jest osadzony w określonych realiach, które wyznaczają drogi jego postępowania. Najlepszą receptę na wyjście z tego metodologicznego galimatiasu podał redaktor Maciej Hłowiecki podczas debaty, która odbyła się 11 października 2006 roku na Uniwersytecie Opolskim. Jako przykład dziennikarza niezależnego podał... samego siebie. Uznał, że jest niezależny, gdyż nie znajduje się na żadnym etacie, lecz z drugiej strony jest zależny – od swoich własnych poglądów. Wydaje się, że taki sposób definiowania tego problemu jest jak najbardziej właściwy w tym miejscu, ponieważ zdecydowanie ważniejszy jest problem właśnie zależności dziennikarzy od swoich pracodawców. Jest to niebagatelna kwestia, gdyż np. na rynku telewizyjnym istnieją tak naprawdę trzej wielcy gracze, więc dominującą pozycję zajmują tutaj właściciele mediów, a nie dziennikarze [Czapnik 2006: 114]. W końcu – na miejsce kogoś niepokornego zawsze ktoś się znajdzie, a samemu dziennikarzowi może grozić łątka nieposłusznego i ze znalezieniem nowej pracy może być szalenie trudno. Dlatego też „brak stabilizacji jest pierwszą zasadą z kanonu prawd, jakie III RP wypaliła dziennikarzom na ich własnej skórze” [Kowalik 2003: 17].

Wypada się także zastanowić – w ujęciu teoretycznym – czy media mają wpływ czy też władzę? Odwołam się tutaj do rozważań Tomasza Gobana-Klasa, który jednoznacznie wykluczył fakt posiadania władzy przez media [Goban-Klas 2005: 20]. Przede wszystkim dlatego, iż media nigdy nie będą miały zdolności osiągania swoich celów wbrew „postawom przedmiotu”. Tutaj możemy mówić tylko i wyłącznie o wpływie i z taką definicją trzeba się zgodzić. Wpływ może być wywierany także „nie-wprost” np. poprzez pośrednie oddziaływanie jak to miało miejsce w aferze Rywina.

W Polsce po 89. roku media zyskały dominującą pozycję, choć ich rozwój nie w każdym sektorze przebiegał równomiernie. Jak zauważa Sławomir Czapnik „kształt rynku medialnego w Polsce jest wynikiem dwóch odrębnych strategii dotyczących mediów drukowanych i elektronicznych. Prasa jest zdominowana przez sektor prywatny i rynkowy model podaży i popytu. Radiofonia i telewizja była zależna od kontroli regulacyjnej państwa” [Czapnik 2006: 101-102]. Ten swoisty dwojaki rozwój prowadzi do zaburzenia rynku – z jednej strony w przypadku telewizji mamy do czynienia z wciąż dominującą pozycją mediów publicznych. Z zupełnie przeciwną tendencją spotkamy w segmencie radiowym i prasowym. Bronić wolności rynku mediów radiowo-telewizyjnych miała Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. W artykule 213 Konstytucji RP z roku 1997 czytamy, iż KRRiT „stoi na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji”. Sposób wyboru członków Rady jest powszechnie znany, lecz w naszych rozważaniach warto go przybliżyć. W konstytucji funkcjonuje zapis, iż „członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji są powoływani przez Sejm, Senat i Prezydenta Rzeczypospolitej” [Konstytucja RP: art. 214]. W zamyśle twórców konstytucji powinny to być osoby cieszące się nieposzlakowaną opinią w świecie mediów. W rzeczywistości niestety do Rady trafiały osoby w przeważającej większości z klucza partyjnego. Grudzień 2005 roku przyniósł nam korektę ustawy, która umożliwiła zmianę całego składu Rady oraz ograniczenie ilości jej członków do pięciu osób. Na ustach polityków znowu pojawiły się hasła o potrzebie powołania fachowców na odpowiedzialne stanowiska, ale rzeczywistość szybko zweryfikowała zamiary rządzących. Przewodniczącą KRRiT została Elżbieta Kruk, której największą zaletą była rekomendacja prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Co ciekawe – dotychczasowa działalność obecnej KRRiT m.in. nakładanie kar na nadawców za pokazywanie programów, w których politycy pokazywani są w złym świetle, świadczy o zupełnym wypaczeniu sensu powołania i istnienia Rady.

Nie do końca także sprecyzowany jest kierunek, w którym powinny podążać media publiczne. Wydawać się może, iż „bagatelizuje się fakt, że racją istnienia nadawców publicznych jest tworzenie tak potrzebnej dzisiaj przestrzeni pluralizmu politycznego, kulturowego i światopoglądowego” [Jędrzejewski 2003: 20], ale wypada w tym miejscu postawić pytanie - czy media publiczne w Polsce mogą uwolnić się od nacisku polityków? Afera Rywina, a raczej działania niektórych polityków (Aleksandra Jakubowska, Robert Kwiatkowski, Włodzimierz Czarzasty) przy tworzeniu ustawy medialnej, unaocznily znaczący rozdźwięk wizji rozwoju mediów publicznych. Z jednej strony ówczesny rząd SLD chciał umocnić pozycję Telewizji Publicznej poprzez wprowadzenie zapisów dekoncentracyjnych – z drugiej poprzez towarzyskie kontakty z szefostwem największego polskiego koncernu medialnego Agory chciał uzyskać przychylne nastawienie „Gazety Wyborczej” dla swoich działań.

Obrazując stosunki panujące na linii politycy – media w sferze publicznej chciałem pokazać nadmierną władzę tych pierwszych. Jednakże o ile tutaj „reguły gry” wyznacza prawo i zasada „podziału łupów” (w domyśle określonych stanowisk w administracji publicznej) to odmienna sytuacja występuje, gdy spróbujemy zastanowić się nad sytuacją na rynku mediów prywatnych. Tutaj punktem wyjścia nie są określone stanowiska, lecz interes danej strony. Znakomitym przykładem może tutaj być spotkanie, które odbyło się wieczorem 22 lipca 2001 roku, gdzie „przedstawiciele rządu, w przeddzień posiedzenia gabinetu, uzgadniają z szefami Agory dokładne zapisy projektu, który nazajutrz ma być zaaprobowany przez Radę Ministrów. Dlaczego Agora zyskała ten niezwykle przywilej: z powodu swej potęgi na rynku mediów czy z uwagi na zażyłość łączącą redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej” z premierem?” [Skórzyński 2003: 8].

Dziennikarze – szczególnie mediów komercyjnych – bardzo często stawiają się w roli głosu opinii publicznej i dlatego wpływają także na władzę [Goban-Klas 2005: 20]. To nie tylko kreacja, lecz bardzo często dziennikarze czują specyficznego rodzaju mesjanizm. Politycy nie mogą im odmówić – czy to wywiadu, czy też krótkiego komentarza, bo od razu spotykają się z ostrą krytyką. Tutaj prezentuje nam się siła mediów. Najlepszym przykładem polityka, który przystosował się do sposobu funkcjonowania polskich mediów był premier Kazimierz Marcinkiewicz, którego model rządzenia opierał się przede wszystkim na kontakcie z mediami. Najważniejszy był sam fakt obecności w mediach oraz pozytywny przekaz, a czy niósł on ze sobą coś istotnego - czy to takie ważne?

Sytuacja „Gazety Wyborczej”, jak też samego Adama Michnika w aferze Rywina jest co najmniej dwuznaczna. Z jednej strony bez ich woli cała sprawa nie nabrałaby takiego rozmachu. Mowa tutaj o podjęciu samej decyzji o publikacji materiału, zredagowanego później rękoma Pawła Smoleńskiego. 27 grudnia 2002 roku wydawało się, iż ten materiał to polskie „Watergate”. Jednakże prawie natychmiast pojawiły się głosy, iż Paweł Smoleński to nie Bob Woodward czy Carl Bernstein, a sam artykuł „Ustawa za łapówkę, czyli przychodzi Rywin do Michnika” wywoła liczne dysputy, lecz jakże odmienne od zamierzeń redaktorów z „Gazety Wyborczej”. Tomasz Lis jasno ocenił, iż „sprawa jest śmiertelnie poważna, a początek tekstu o niej jest komiczny i odbiera powagę całości. (...) Prawdę mówiąc ten artykuł nie pasuje mi też do stylu Pawła Smoleńskiego.

Pisze świetne reportaże, a tu jakieś dyrdymały o magnetofonie i o tym, czy Adam lepiej zna się na jego włączaniu czy na ONR-ze” [Lis 2003: 38]. Maciej Rybiński zdecydowanie odmawia nazwania artykułu Pawła Smoleńskiego dziennikarstwem śledczym argumentując, iż „do dziś w publikacjach „GW” nie pojawiły się żadne elementy dziennikarskiego śledztwa, nie mówiąc już o rezultatach. Więcej, nie ma tam nawet prób śledztwa intelektualnego, tzn. zbudowanej na przesłankach i poszlakach prawdopodobnej rekonstrukcji zdarzeń” [Rybiński 2003: 39]. Co więcej – Adamowi Michnikowi – stawia zarzut działania na rzecz interesów wydawcy, a nie „Gazety Wyborczej”.

Przede wszystkim – dlaczego ten artykuł pojawił się dopiero w grudniu, a cała sprawa rozegrała się w lipcu? Tutaj argumenty redakcji „Gazety Wyborczej” o potrzebie dogłębnego śledztwa, którego rezultaty były mizerne oraz ten późniejszy o tworzeniu niepotrzebnego zamieszania w czasie negocjacji akcesyjnych, nie przekonały środowiska dziennikarskiego. „Czytelnicy mogą mieć wrażenie, że „GW” też prowadzi jakąś grę. To rodzi podejrzenia, że ze względów politycznych i biznesowych „GW” idzie na pewne koncesje, jeśli chodzi o niezależność i bezkompromisowość” – pisał Jerzy Baczyński, redaktor naczelny „Polityki” [Baczyński 2003: 40]. Podobne stanowisko zajmuje Jerzy Domański z „Przeglądu”, który konstatuje, iż „tu chodzi nie tyle o przetrzymywanie informacji, co udział mediów w grze politycznej – bo media prowadzą zwykle swoją grę polityczną, także w Polsce. (...) Sprawa „GW” i Lwa Rywina to moment, gdy przeciętny czytelnik ma prawo powiedzieć: oni są wszyscy z tego samego pieca, wszyscy kręcą. A to prosta droga do erozji autorytetu” [Domański 2003: 40]. Najdosadniej temat skomentował Tomasz Lachowicz z Super Expressu: „W demokracji funkcję czwartej władzy pełnią media, a nie agencje *public relations*. I nie ma znaczenia, jaki jest powód wstrzymania informacji: szczyt w Kopenhadze czy dół w Himalajach. Od polityki są politycy, od cierpienia za miliony poeci, a dziennikarze – od informowania” [Lachowicz 2003: 40].

„Gazeta Wyborcza” spotkała się z krytyką większości innych mediów, ale skala tego zjawiska jest co najmniej zastanawiająca w kontekście opisywania relacji pomiędzy poszczególnymi podmiotami medioświata. Pokazuje jak niejedolite jest środowisko medialne, gdzie poszczególne koncerty – nawet poszczególni publicyści „walczą” ze sobą. „Gazeta Wyborcza”, ujmując to kolokwialnie „wystawiła się” na atak konkurentów, którzy od zawsze traktowali potentata jak przysłowiową „drzazgę w tyłku” [Pawlak 2003: 112]. Nie rozważali problemu stawiając się niejako w roli Adama Michnika i jego współpracowników, lecz uderzali pełną mocą [Paradowska 2003a: 17]. Co też istotne - praktycznie od razu wysnuto wnioski, iż w całej sprawie musi być jakieś mityczne drugie dno. Zastanawiające jest także to, iż warszawskie salony o misji Lwa Rywina wiedziały od dawna. Informacja także pojawiła się wcześniej w prasie. Trzeba tutaj wspomnieć „Kropkę nad i” Moniki Olejnik z ówczesnym ministrem sprawiedliwości Grzegorzem Kurczukiem [Paradowska 2003b: 17] oraz utrzymany w satyrycznym tonie materiał we „Wprost”, gdzie w rubryce „Z życia koalicji” już 2 września 2002 roku ukazuje się informacja o nagraniu Lwa Rywina przez Adama Michnika na „dwa magnetofony (jeden miał za książkami, drugi w marynarce)” [Z życia koalicji 2002: 8]. Sposób prezentowania tej informacji jednoznacznie świadczy o znajomości tematu i to z licznymi szczegółami.

Problem polegał także na zmieniającym się w czasie sposobie kreowania swojego wizerunku przez „Gazetę Wyborczą”. W samym artykule Paweł Smoleński pominął kilka kwestii, co skrętnie wypomnieli mu adwersarze z innych gazet. Po kilku latach w wywiadzie dla „Pressu” przyznał się do błędu. „Spisuje się tak, by czytelnik miał jasność: do Agory przyszedł facet z korupcyjną propozycją. Boki (...) nie liczą się” [Wiara i wina 2005]. Sam autor nie daje jednoznacznej odpowiedzi czy pod wpływem bagażu doświadczeń nie lepiej było wtedy upublicznić pełną wersję nagrania spisana „słowo w słowo” a nie w formie reportażu.

Takie zarzuty w stosunku do „Gazety Wyborczej” także się pojawiły – warto nadmienić, że redakcja upubliczniła w Internecie pełne nagranie w formacie .wav, lecz publikacji transkrypcji dokonała „Rzeczpospolita”. Z punktu widzenia strategii marketingu był to jednoznaczny błąd, którego koncern Agory mógł uniknąć, gdyby od początku stosował taktykę pełnej otwartości [Łaszyn 2003: 72]. Tak się jednak nie stało.

15 lipca 2002 roku Wanda Rapaczyńska, prezes Agory, spotkała się z Lwem Rywinem. Wtedy też z ust producenta filmowego padły znamienne słowa „jak zapłacicie, Polsat jest wasz” [Rymanowski, Siennicki 2004: 112]. Wtedy też do władz Agory dotarło, iż ktoś rzeczywiście przy okazji wprowadzenia nowej ustawy medialnej coś chce ugrać. Dlaczego Agora *de facto* podjęła tę grę? Do dzisiaj nie zostało to w jasny i przejrzysty sposób wyjaśnione. Bardzo dobrze spuentował to zachowanie Tadeusz Mazowiecki - „to była gra cyniczna jednych, a niemądra innych” [Polska na krawędzi 2003: 208].

Z dzisiejszego punktu widzenia bardzo trudno jest rozstrzygać dylematy, z którymi musiało się zmierzyć kierownictwo Agory. Adam Michnik, Wanda Rapaczyńska, Helena Łucywo oraz Piotr Niemczycki stanęli przed wyborem. W tym momencie rozmów nie mieli przecież żadnych materialnych dowodów. Słowo przeciwko słowu. Dlatego też w tym kontekście decyzja o nagraniu rozmowy Rywin – Michnik była zasadna, ale... tego samego dnia Adam Michnik informuje o tym premiera Millera. W stenogramach z posiedzeń komisji śledczej wynika, iż w tym momencie żaden z nich nie nosił się z zamiarem poinformowania o korupcyjnej próbie organów ścigania. Próbowano przede wszystkim wyjaśnić kto wysłał Rywina oraz czy powołanie się na premiera było decyzją Rywina czy też jego mocodawców [Rymanowski, Siennicki 2004: 132]. Ciąg późniejszych wydarzeń (m.in. rozmowy Adama Michnika z Jerzym Urbanem czy Aleksandrem Kwaśniewskim) potwierdza hipotezę, iż Agora nie miała spójnego planu rozwiązania tej sytuacji i wyraźnie zwlekała z podjęciem działań. Dociekliwi mogą zadawać pytania dlaczego legendarny opozycjonista konsultował się z byłym rzecznikiem peerelowskiego rządu, lecz jest to zagadnienie znacznie przekraczające ramy niniejszego opracowania.

W niniejszym artykule starałem się pokazać, iż obecnie ciężko jest już mówić o wyraźnej granicy pomiędzy światem mediów a polityką. Wręcz przeciwnie - afera Rywina pokazała, iż media, czego najlepszym przykładem jest Agora - walczą na arenie politycznej o swoje interesy.

Spotkania szefów koncernu medialnego z politykami polskiej lewicy i ustalanie konkretnych zapisów ustawy medialnej w zaciszu gabinetu, ale z uwzględnieniem (lub też nie) „życzeń” mediów w sposób bardzo jaskrawy obrazuje zatarcie owej granicy. Z drugiej strony to politycy są głównymi sprawcami owej nieczystej gry. To właśnie elity polityczne znajdujące się aktualnie u władzy wyznaczają w głównej mierze dopuszczalne zasady gry. Wtedy, gdy możemy mówić o nadmiernej fraternizacji wzajemnych kontaktów, nie jest to najlepsza sytuacja. Sam fakt rozmów Adama Michnika z Leszkiem Millerem nie jest czymś zadziwiającym - tutaj liczy się przede wszystkim forma i treść. Zarówno dla redaktora naczelnego jak i premiera rządu ich kontakty i próba „dogadania się” była czymś naturalnym i oczywistym. Jednak, gdy gra toczy się o dużą stawkę - a tutaj tak rzeczywiście było - nie ma sentymentów. „Gazeta Wyborcza” ujawniając informacje o próbie korupcyjnej Lwa Rywina zrobiła to w pełni świadomie. Już wcześniej - nie powiadamiając organów ścigania - włączyła się do gry. Lecz w tym momencie pokazała wagę owej rozgrywki. Poprzez wskazanie na otoczenie premiera jednoznacznie go zdyskredytowała. Można powiedzieć, iż sam Leszek Miller w artykule Pawła Smoleńskiego wypada pozytywnie. Ale jakie świadectwo wystawia sobie premier, gdy znany producent filmowy w rozmowie z równie znanym redaktorem naczelnym powołuje się na Prezesa Rady Ministrów i czyni to w sposób nad wyraz otwarty?

Media dziś stały się realnymi podmiotami gry politycznej, które w oczywisty sposób wpływają na opinię publiczną. Co istotne - polityka w mediach stała się przewodnią tematyką.

To jej poświęca się czołówki gazet i najważniejsze newsy w serwisach informacyjnych. Nazwisk dziennikarzy albo publicystów zajmujących się sprawami politycznymi możemy wymienić bez liku. Ale czy równie łatwo będziemy w stanie zaprezentować ludzi zajmujących się tak ważną dla każdego z nas tematyką, jaką bez wątpienia jest gospodarka? Trzeba wyraźnie stwierdzić - to nie sprawy społeczne, kulturalne czy gospodarcze obecnie dominują, lecz właśnie polityka. Na ile jest to wybór samego społeczeństwa a na ile narzucony z góry model - nie jestem w stanie obiektywnie ocenić.

Medioświat przeżył już wiele afer i pewnie jeszcze wiele przeżyje. Jest to związane z jego naturalnymi skłonnościami do reagowania na bieżące wydarzenia. Afera Rywina była właśnie jednym z takich momentów. Po latach wiele osób zastanawia się, z czym tak na prawdę mieliśmy do czynienia. Lew Rywin jest już na wolności po rocznym pobycie w miejscu odosobnienia. Leszek Miller odszedł ze stanowiska premiera w niesławie. Adam Michnik zebrał pokaźną dawkę oszczerstw i fałszywych zarzutów pod swoim adresem, a nawet doczekał się pracy poświęconej swojej osobie, napisanej piórem odwiecznego adwersarza – Rafała Ziemkiewicza, którego książka „*Michnikowszczyzna. Zapis choroby*” niebawem trafi do księgarń. Wiele osób, których nazwiska przewijały się w tej sprawie odeszło na dobre ze świata polityki i prawdopodobnie nigdy nie wróci - na czele z Leszkiem Millerem. Lecz w medioświecie musi być zachowana harmonia. Przed nami kolejne nowe wydarzenia, na które musimy być przygotowani.

„Grupa Trzymająca Władzę” – czy kiedykolwiek istniała? Czy Lew Rywin działał sam czy też został przez kogoś wysłany? Dzisiaj nie jesteśmy jeszcze w stanie poznać owych tajemnic. Czy tak się stanie w przyszłości – medioświat to nie Matrix, ale na pewno równie skrzętnie skrywa swoje tajemnice...

Abstrakt

Medioświat - kategoria zdefiniowana przez mgr. Kamila Minknera została przedstawiona w kontekście afery Rywina, a konkretnie specyficznych procesów zachodzących w jej obrębie. Dokonana została analiza wpływu mediów na politykę jak też polityki na media. W efekcie okazało się, iż medioświat stanowi nierozzerwalną całość, który podlega wewnętrznej transformacji, lecz zewnętrznie pozostaje taki sam. Afera Rywina jest tutaj idealnym przykładem, gdzie świat mediów i polityki został jednoznacznie określony. Z jednej strony Agora - z drugiej politycy polskiej lewicy, którzy w zaciszu gabinetów ustalają zapisy ustawy medialnej. Czyż jest potrzebny lepszy dowód na zatarcie się granicy pomiędzy mediami a polityką?

Literatura cytowana:

- Baczyński Jerzy [2003], Publikacja nie mogła wpłynąć na szczyt w Kopenhadze, „Press”, nr 1, s. 40.
- Bil Monika, Błoński Artur, Małkiewicz Andrzej [2005], Komisja Rywina. Próba spojrzenia politologicznego, Wrocław.
- Chmaj Marek, Żmigrodzki Marek [1998], Wprowadzenie do teorii polityki, Lublin.
- Czapnik Sławomir [2006], Media a afery Rywina: perspektywa ekonomii politycznej komunikowania, (w:) P. Żuk (red.), Media i władza. Demokracja, wolność przekazu i publiczna debata w warunkach globalizacji mediów, Warszawa, s. 99-117.
- Domański Jerzy [2003], Trzeba rozerwać koszulę, „Press”, nr 1, s. 40.
- Goban-Klas Tomasz [2005], Media: Od “czwartej” do “pierwszej” władzy?, (w:) M. Magowska (red.), Media, władza, prawo, Kraków, s. 19-27.
- Jędrzejewski Stanisław [2003], O co chodzi w wojnie o media, „Przegląd”, nr 12, s. 20.
- Karnowski Michał, Łukasiak Amelia, Zalewska Luiza [2005], Media kłamią czy się mylą, „Newsweek Polska”, nr 22, s. 16-22.
- Kowalik Helena [2003], Dziennikarze - hieny czy IV władza, „Przegląd”, nr 3, s. 14-19.
- Lachowicz Tomasz [2003], Zaprzeczenie misji mediów, „Press”, nr 1, s. 40.
- Lis Tomasz [2003], W samej „GW” nie uznają tego za śledztwo, „Press”, nr 1, s. 38.
- Łaszyn Adam [2003], Na pożarcie, „Press”, nr 2, s. 72-73.
- Nowińska Ewa [2005], Media jako czwarta władza? Co na to prawo?, (w:) M. Magowska (red.), Media, władza, prawo, Kraków, s. 9-17.
- Paradowska Janina [2003], Dorwać Dużego, „Polityka”, nr 4, s. 17.
- Paradowska Janina [2003], Dlaczego Rywin przyszedł do Michnika, „Polityka”, nr 1, s. 17.
- Pawlak Antoni [2003], Usadzić Michnika, „Newsweek Polska”, nr 9, s. x.
- Rybiński Maciej [2003], Redaktor Jekyll i wydawca Hyde, „Press”, nr 1, s. 39.
- Rymanowski Bogdan, Siennicki Paweł [2004], Towarzystwo Lwa Rywina, Kraków.

- Smoleński Paweł [2002], Ustawa za łapówkę czyli przychodzi Rywin do Michnika, „Gazeta Wyborcza” z dnia 27 grudnia 2002 r.
- Skórzyński Jan [2003], Choroby polskiej demokracji, (w:) J. Skórzyński (red.), System Rywina, czyli druga strona III Rzeczypospolitej, Warszawa, s. 5-9.
- Skworz Andrzej [2005], (wywiad z Pawłem Smoleńskim) <http://media.wp.pl/kat,43276,wid,8119501,wiadomosc.html> (*Wiara i Wina* - tytuł wywiadu)
- Subotić Małgorzata [2003], Polska na krawędzi, (wywiad z Tadeuszem Mazowieckim) (w:) J. Skórzyński (red.), System Rywina, czyli druga strona III Rzeczypospolitej, Warszawa, s. 204-212.
- Zalewski Marek, Tańska Joanna [2003], Dziesięciu sprawiedliwych z komisji, „Przegląd”, nr 8, s. 11-14.
- Z życia koalicji [2002], „Wprost”, nr 36, s. 8.